Należytość pocztowa opłacona ryczałtowo gotówką.

Nr. 10. Nowy Targ, dnia 6 marca 1927 r. Rok XV.

GAZETA PODHALAŃSKA

1927

Nakładem Podhal. Spółki Wydawniczej w N. Targu. „Gazeta Podhalańska" wychodzi na każdą niedzielę

Adres redakcji: Nowy Targ, GIMNAZJUM, administracji: RYNEK 4. I. p. — Rękopisów nie zwraca się, listów nieopłaconych nie przyjmuje się. Do listów wymagających odp., należy dołączyć markę na odpow.

Nr. telefonu 10.

Cena pojedynczego numeru 15 groszy.

Konto czek. P. K. O. 151.902.

Prenumerata kosztuje kwartalnie w Polsce 1·50 złoty. — W Ameryce rocznie 2 dolary. — Ogłoszenia według umowy z Administracją. Reklamacje (nie zaklejone) są wolne od opłaty pocztowej.

Radjotelefon na Podhalu.

Wszystkim czytelnikom znany jest telefon i wszyscy wiedzą, że głos mówiącego na jednej stacji przenosi prąd elektryczny drutami do miejscowości bardzo odległych np. z Warszawy do Paryża i dalej, przez co telefon stał się dzisiaj jednym z najlepszych i niezbędnych środków wzajemnego porozumiewania się. Nie wszyscy czytelnicy może wiedzą, że nie na tem koniec. Myśl ludzka nie poprzestała na tym wielkim i ważnym wynalazku, ale pracując dalej przekonała się, że do przenoszenia głosu kosztowne druty są zbyteczne, bo prądy elektryczne działają i bez drutów i docierają do każdego zakątka ziemi, tylko człowiek do niedawna o tem nie wiedział i nie umiał znaleźć sposobu, aby to działanie zbadać i uchwycić. Dziś już posiadamy tę wielką tajemnicę przyrody i zaraz też wyzyskano ją praktycznie. Zamiast przenosić głos za pomocą prądu elektrycznego po drutach zbudowano aparaty takie, które drutów nie potrzebują, a które mimo to za pośrednictwem prądów elektrycznych mogą głos przekazywać na największe nawet odległości i jeżeli ktoś ma taki aparat, a w odpowiedni sposób go ustawi, może doskonale słyszeć głos z odległości nawet tysięcy kilometrów. Pomyślcie tylko, co to za cudowny wynalazek! Tam np. w Ameryce mówi przed takim aparatem brat, matka, lub siostra, a Wy siedząc w domu spokojnie przy stole możecie za pomocą takiego aparatu słyszeć dokładnie każde przez nich wypowiedziane słowo. Ksiądz mówi piękne kazanie w Częstochowie albo prezydent ministrów przemawia w Sejmie w Warszawie, jak niedawno np. a Ty Czytelniku siedzisz u siebie w domu spokojnie, strużesz coś lub koszyk wyplatasz i słyszysz każdziusienkie jego słowo. Słyszysz, jak mu posłowie biją brawa albo przeszkadzają, kiedy im się coś nie widzi. Ojciec święty u św. Piotra w Rzymie odprawia nabożeństwo, organy pięknie grają, na chórze śpiewają, a Ty siedzisz u siebie w chałupie gdzieś w Groniu albo i Cichem fajeczkę se pykasz, a wszystko to słyszysz, jakby to się działo przed Twojemi oknami.

To też w innych krajach takie aparaty są bardzo rozpowszechnione. Taki farmer w Ameryce siedzi daleko od ludzi, ale przez ten aparat to mu powiedzą, czy będzie pogoda na jutro, czy deszczu się trzeba spodziewać; powiedzą mu po jakiej cenie można sprzedać w mieście jajka, masło, zboże, bydło. Wynajdą dobre lekarstwo np. na motylicę u owiec, on sobie siedzi w chałupie i już o tem wie. Nauczą go jaki najlepszy sposób orki, lub jak najlepiej używać nawozów sztucznych i td. O wszystkiem się dowiaduje, a ani kroku nie potrzebuje zrobić z chałupy. Przyjdzie niedziela, kościół o sto mil, ale on słyszy i nabożeństwo i kazanie siedzący w chałupie, no a wieczorem to mu zagrają i zaśpiewają pięknie, a on sobie ino wybiera muzykę z jakiego miasta chce, a i naszą nutę z Warszawy lub Krakowa może posłyszeć i polską mowę też, bo Kraków i Warszawa też w świat je wysyłają. Ot teraz np. były zawody narciarskie

w Zakopanem, to tam na miejscu taki aparat postawili i że ino który skoczył, albo gębę rozbił, to zaraz cały świat wiedział, bo dawali znać tym aparatem po polsku i po francusku.

Warszawa rozsyła za pomocą tego aparatu codziennie wszystkie ważniejsze wiadomości, przepowiednie pogody i słoty na dzień następny, dokładną godzinę, ceny produktów rolnych, różne pouczające odczyty jak np. w tym tygodniu rozpoczął się kurs rolniczy, a także muzykę i śpiewy. Trzeba jednak wiedzieć o tem, że takich aparatów jest 2 rodzaje, do jednego się tylko mówi, a drugim tylko słucha. Ten pierwszy jest bardzo drogi, bo trzeba bowiem do niego różnych kosztownych urządzeń, ale ten do słuchania już nie jest tak kosztowny, a nawet dla miejscowości położonych w oddaleniu 20—30 km. od stacji nadawczej może być bardzo prosty i tani. Aby tu na Podhalu móc jednak słyszeć, co tam mówią w Warszawie, to trzeba sprawić sobie aparat kosztowniejszy, bo do nas daleko.

Różni ludzie już sobie takie aparaty pokupowali; jest też i w gimnazjum w Nowym Targu, aby uczniowie od czasu do czasu mogli słuchać tych pożytecznych wykładów, śpiewów lub muzyki, ale u nas jest ten aparat jeszcze mało w użyciu bo za granicą jak w Niemczech, Francji posiada go prawie każdy dom. Nasze Ministerstwo Wyznań Religj. i Oświecenia Publ. stara się jednak ludzi z tym nowym wynalazkiem zapoznać i rozpowszechnić go, bo on się przyczyni dużo do podniesienia oświaty w naszym kraju. Sprawami temi zajmuje się Departament Kultury i sztuki, na którego czele stoi dyrektor departamentu JWPan Jan Skotnicki a starszym sekretarzem jest tam JWPan Dr. Jan Lankau. Obydwaj ci Panowie strasznie radzi widzą Podhale i oni sobie tam uchwalili, za co niech im Pan Bóg da zdrowie, że trzeba naszemu narodowi podhalańskiemu umożliwić słuchanie na razie chociaż od czasu do czasu tego wszystkiego, co tam w Warszawie do tego aparatu mówią lub grają i za ich inicjatywą zwróciło się Min. WR. i OP. do Zarządu Głównego naszego Związku Podhalan, aby się tą sprawą Związek zajął, obiecując dać na zakupno aparatu pokaźną subwencję, boć przecież nasz Związek jest biedny jak i my sami i dudków nie ma.

W chwili gdy to piszę, dudki już są w kasie u p. Zachemskiego w Krakowie, a aparat jest na ukończeniu i gdy to będziecie czytać, to już na pewne będzie zupełnie gotowy, bo już dziśiaj i śpiewa i setnie głośno gada tj. powtarza to wszystko, co tam gdzieś w świecie powiedzą do odpowiedniego aparatu. Jest on tak urządzony że można nim słyszeć nie tylko Warszawę, ale i inne miejscowości oddalone od nas do 8 tysięcy kilometrów. Musi mieć taką siłę, bo inaczej nie byłoby słychać wyraźnie i głośno tego także, co mówią w Warszawie. Zwykle przy takich aparatach są słuchawki, takie jak przy telefonie i te się do uszu przykłada, ale nasz będzie miał taką trąbę jak przy gramofonie, bo chodzi przecież o to, aby naraz mogła słuchać większa kupa narodu.

My tu zrobili już wszystko co do nas należało, a teraz się zwracamy do naszych Ognisk Związku Podhalan po wsiach, aby się zajęły dalszą pracą, która będzie polegała na tem, aby się tu z nami porozumiewać, najlepiej przez Dyrektora Czecha w gimnazjum w Nowym Targu, kiedy sobie życzą, aby do nich przyjechać z tym aparatem, wtedy się ludzi powiadomi, aby się zeszli, a w niedzielę i święta Warszawa będzie w pewnych godzinach urządzała specjalne programy dla Was. Gdy już będzie wszystko gotowe, to my tutaj nauczymy również ludzi od was, jak się obchodzić z aparatem i wtedy nawet sami będziecie się nim mogli posługiwać, a niekoniecznie będzie musiał ktoś jeździć od nas. Jeszcze jedna rzecz ważna. Aby przez taki aparat słyszeć, trzeba zawiesić gdzieś od chałupy n. p. do jakiego drzewa drut długi na jakie 50 mt., a musi on być umocowany na takich porcelanowych jajkach, żeby się wprost nie stykał z ziemią albo drzewem, zaś od niego prowadzi jeden drucik do aparatu, a drugi z aparatu do ziemi. Ten kawałek drutu jest koniecznie potrzebny, bo on chwyta z powietrza te prądy elektryczne, które głos przenoszą do naszego aparatu. Otóż takie druty muszą Ogniska u siebie pozakładać, koszt nie wielki, bo razem wszystko może kosztować 20—25 zł. Jak to zrobić, to się także dowiecie w gimnazjum w Nowym Targu u dyrektora Czecha, jak również sprowadzimy wam na życzenie wszystko co będzie do tego potrzebne. Myślimy, że się nie znajdzie ani jedno Ognisko, któreby u siebie takiego drutu nie zaprowadziło, tem bardziej, że ludzie na pewne chętnie poskładają się na ten wydatek, który im się wynagrodzi tem, że będą mogli słuchać często przyjemnych i pożytecznych rzeczy.

Muszę wam jeszcze zapowiedzieć, że pierwsze uroczyste otwarcie i pierwsze słuchanie publiczne przez ten aparat odbędzie się w czwartek w dn.

10 marca, punktualnie o g. wpół do pierwszej tutaj w Nowym Targu w gimnazjum. Na otwarcie to zapraszamy wszystkich naczelników gmin, a Ogniska prosimy, aby przysłały swoich delegatów. Przewielebne Duchowieństwo i Szanowne nauczycielstwo nie tylko zapraszamy na otwarcie ale mamy nadzieję, że tak jak zawsze nie poskąpi trudów ze swej strony, aby nam pomóc w tej akcji oświatowej.

Na otwarcie to ma przybyć do nas Delegat Min. WR. i OP. a jak nas słuchy dochodzą wygłosi do was pierwsze przemówienie z Warszawy sam Minister WR. i OP. Jaśnie Wielmożny Pan Dr. Dobrucki, który jest w tem ministerstwie całym gazdą, a o nas podhalańcach także pamięta i jest jak najprzychylniej dla nas usposobiony.

L. C.

Z Warszawskiego Ogniska Związku Podhalan.

Dnia 14 bm. odbyło się zwyczajne zebranie Ogniska pod przewodnictwem p. inż. L. Panczakiewicza. Na wstępie sekretarz złożył sprawozdanie z czynności Zarządu. Celem wciągnięcia szerszych Kół czytelników Gazety Podhalańskiej do współpracy około kulturalnego i gospodarczego podniesienia szerokiego Podhala, oraz celem zebrania szczegółowego materjału w sprawach najbardziej piekących, ogłosił Zarząd I konkurs na najlepszy list z Podhala oraz na najlepszą przypowiastkę. Wyznaczono dwie nagrody po 25 zł, za najlepsze prace. Spodziewać się należy, że cel konkursu będzie osiągnięty w zupełności. Praca wtedy może być pożyteczną, gdy pozna się zamierzenia ludności samej, jej sąd, a przedewszystkiem spotykane przeszkody. Materjał zebrany będzie również mógł być zużytkowany przez pisarzy i literatów podhalańskich.

W sprawie nawiązania łączności z emigracją poczynił Zarząd pierwsze kroki i dość owocne. Poszukiwania w pow. Skałaskim dały dobry wynik, gdyż grupa osadników ze Stanisławem Sieczką zwróciła się już z prośbą o informacje co do założenia Ogniska. Będzie to drugie Ognisko na wschodnich kresach. Również góral Żądło z pod Sieniawy, osiadły w tamtych stronach, nadesłał ciekawe informacje co do stosunków kresowych.

Specjalne warunki klimatyczne Podola sprzyjają propagandzie tych działów gospodarstwa rolnego, które na razie są jeszcze w Polsce w pieluszkach. Mam na myśli hodowlę drzew morwowych i jedwabnika. Ponieważ niejeden czytelnik może uśmiechnie się, czytając powyższe słowa, zatem w osobnym artykule pozwolę sobie omówić to zagadnienie. Na razie powiem tylko, że Polska wyprodukowała w r. 1926 około 1500 kg, przędzy jedwabniczej, a Min. Rolnictwa nie wątpi, że za kilkanaście lat Polska pokryje conajmniej połowę zapotrzebowania. Ognisko w Holohradach wyraziło gotowość przystąpienia do pracy, a ma-

---

JAN GAŁDYN.

Kościółek w Bukowinie.

(I. CZĘŚĆ)

Po wielu — wielu latach, znalazłem się na wierchach podtatrzańskich, dla kilkutygodniowego odpoczynku, — w Bukowinie — po raz pierwszy.

Gdy po podróży odpocząłem, — a powietrze bukowińskie orzeźwiło mię na dobre — wychodzę na wieś; w kółku rolniczem tu i tam przegaduję tak „se wiecie cisto piyknie po góralsku".

Patrzą się na mnie z niedowierzaniem... — wreszcie raz stara góralka kie sie nie spojrzy swem siwem okiem, — kie nie powie: „panie! ze dyć wyście górol!" „Zedyć jek górol padom". „A skąd zeście wy?" „Zedyć ze Saflor..." „Ze Saflor?!" — o moi kochani, toście ze Saflor? — toście wy tu ku nom przijechali?! — i przytuliła się ku mnie.

Od tej chwili „juzta nie jeden wiedzioł zek górol i swój na Bukowinie". —

Zwiedziłem wieś w której pełno ładnych domów gościnnych, jak: Hodorowicza (kościelnego), Pitoraka Jakoba, Dunajczana Piotra, Hodorowicza Jana, Franciszka Antoniego Głodziaka, Kramarza Jędrzeja, Stokfisz Antoniny, Dunajczana Jakóba, Pitorak Marji, Antoniego Chowańca, Rusina Sebastjana, domy braci Kuchtów — i wiele wiele innych, jak również kilka budujących się właśnie.

W środku wierchu „Kramarzowego" przy samej drodze — szkoła — skąpana w słońcu i kwieciu; gdyż p. kierownik lubi kwiaty! — Ustroił niemi okna i ogródek.

Z tej szkoły czerpie miejscowa ludność nie tylko oświatę — tu jest też „Two Teatru i Chóru Włościańsk.", „Kasa Stefczyka", kom. budowy „Domu Ludowego", „Kino", letnia siedziba „Zarządu Twa Przyjaciół Bukowiny" Kółka Roln. tu letnik otrzyma pocztę, informację co do mieszkania, podróży, odejścia pociągów i tp. Taką to jest ta szkoła w Bu-

jąc przy boku skorą do pracy inteligencję z Zaleszczyk i okolicy, wierzy, że przy pomocy Ogniska Warszawskiego i Centralnego Tow. Rolniczego w Warszawie, uda się całą tę akcję sprowadzić na dobrą drogę. Zarząd wziął udział w Zjeździe Związku Zdrojowisk i Uzdrojowisk Polskich w Warszawie. Ponieważ uchwały powzięte na tym Zjeździe zasługują na specjalną uwagę całego szerokiego Podhala, zatem należy im poświęcić osobny artykuł w Podhalance.

Zebranie przyjęło do wiadomości nawiązanie łączności z Orawą, gdzie niewątpliwie powstanie Ognisko Zw. Podhalan w Jabłonce. Niektórym członkom Zarządu udało się zwrócić uwagę odpowiednich czynników na dotkliwe bolączki Spisza i Orawy. Spodziewać się należy, że interwencja prywatna członków Ogniska Warszawskiego wpłynie dodatnio na rozwiązanie niektórych zagadnień tej tak dziwnie jakoś zapomnianej części Podhala. Już dzisiaj można stwierdzić, że ściślejsza współpraca tamtejszego koła T. S. L i przyszłego Ogniska, może wydać dobre rezultaty. Trzeba tylko, by pewne drobne uprzedzenia i niedomówienia ustąpiły miejsca szczerości i otwartości. Dobra wola dopełni reszty!

Zebranie wysłuchało z wielkiem zainteresowaniem pięknego listu Ogniska w Dzianiszu. Widać, że lud podhalański coraz więcej skłania się ku zrozumieniu gromadzkich potrzeb wsi podhalańskiej i powoli zmierza ku rozumnemu i zgodliwemu załatwianiu miejscowych niesnasek. „Na wewnątrz możemy czasem i posprzeczać się, ale na zewnątrz interes wsi skłania nas do zgodnej obrony jej interesów“. Ustęp, omawiający przeszkody budowy kapliczki w Dzianiszu, zrobił na zebranych ogromne wrażenie!

Zebranie dało wyraz radości i wielkiego zadowolenia z doskonałej organizacji Wystawy drobiu gołębi i królików w Nowym Targu, co jednogłośnie stwierdzili również przedstawiciele organizacji rolniczych w Warszawie. Szkoda tylko, że okoliczna wieś nie zechciała zrozumieć szlachetnego celu wystawy! Na wiec polityczny zgłchliby się kupą, na wystawę która chce im pokazać, gdzie leży źródło dochodu i lepszej przyszłości, prawie nie przyśli. Ciemny jest jeszcze nasz lud, ale mamy nadzieję, że powoli zacznie przezierać na oczy. *Dr. F. Pajerski*

Kilka słów o kursie dla młodych Podhalańców w Poroninie.

Na zapowiedziany kurs organizacyjny przybyło w przeszłym tygodniu 60 delegatów z poszczególnych Stowarzyszeń już istniejących i będących w stanie organizacji z całego Podhala. Mimo wielkich mrozów i zawieruchy śnieżnej zleciały się młode orły podhalańskie na trzydniowe zawody ducha i ciała z odległych nawet miejscowosci Podhala, bo z Maniów, z Chochołowa, Ratułowa, Białki, Raby Wyżnej i td

kowinie! Tuż obok szkoły znajduje się maleńki kościółek murowany, ze strzelistą drewnianą wieżyczką - taki dziwny kościółek!.. gdy wejdziesz do niego to taki jasny, czysty, zaciszny i maleński; czujesz się w nim tak blisko... Boga.

O tym to kościółku, a raczej o pierwszym jego fundatorze, usłyszałem wprost fantastyczną historję

Nim jednak przystąpię do właściwej opowieści cofnę się wstecz o jakich lat przeszło czterdzieści.

W czasach zmierzchu zbójnickich wypraw, gdy Podhale oderwane od świata — bez dróg, bez mostów żyło w ciemnocie i nędzy, przy wiecznym przednowku, to ludność jego w przeważnej swej liczbie, była wprost fanatycznie religijną.

Były to czasy śp. ks. Blaszyńskiego z Chochołowa.

We wsiach podhalańskich wówczas codziennie rano prawie we wszystkich domach śpiewano godzinki W niedzielę wszyscy musieli być w kościele — nieraz odległym o kilka klm. — jeśli nie na „ranej“ to na sumie. Prawie w każdej wsi był jeden lub dwa domy, gdzie „brat“ lub „siostra“ tercjarka, którzy uczyli zasad wiary, uczyli religji, przygotowywali do spowiedzi generalnej lub wielkanocnej, (w zimowe wieczory, gdy się schodzono na prządki). A jak poszczono!.. Cały 40 dniowy post — w każdą środę, piątek i sobotę „suszyli“ t. j. jedli tylko pieczone „grule“ ze surową kwaśną kapustą; resztę dni w tygodniu z olejem lnianym, a tylko w niedzielę z mlekiem; mięsa nie jedli cały post.

Z tych to czasów datuje się cały szereg fundatorów i dobrodziejów kościołów podhalańskich, których całe litanje księża „wycitowali“ po kazaniu na sumie, gdyż ci wszyscy „bracia“ i „siostry“ żyjący w stanie bezżennym, umierając, nieraz całą swą „ojciznę“ odkazowali na kościół

Jakkolwiek przejawy tego fanatyzmu religijnego na dłuższą metę godziły społecznie smut-

Wykłady wygłaszali: kierownik kursu X. J. Tomera i p. Krymski z Krakowa oraz X. W. Bartosik i p. J. Kozaczka z Nowego Targu.

Zebrani, młodzi podhalańcy czuli się razem znakomicie, z całem zainteresowaniem słuchali wykładów, nie chcąc nic uronić chętnie czynili sobie zapiski z ważniejszych rzeczy organizacyjnych.

W wolnych chwilach przyswajali sobie różne zabawy pokojowe, odbywali ćwiczenia fizyczne na wolnem powietrzu, robili próby jazdy na nartach, a wieczorami i podczas przerw tylko rozlegało się echo od piosenek narodowych i podhalańskich, śpiewanych z całym zapałem.

Gotowaniem jedzenia dla tej gromady zajmował się bezinteresownie i ku ogólnemu zadowoleniu kurs gospodarstwa domowego ze Suchego.

W niedzielę, dnia 20 lutego, na zakończenie kursu, mimo pobliskich zawodów narciarskich w Zakopanem, zjechało się sporo przyjaciół młodzieży Stowarzyszonej. Między innemi zauważyć się dało X. dziekana Tobolaka, prob. z Zakopanego, prof. Szymańskiego, inspektora szkoln. p. Niżyńskiego i nauczycielstwo z Poronina i okolicy. I p. Antka Zachemskiego brać młoda podhalańska się spodziewała lecz go nie było, musiało go coś ważnego zaskoczyć, bo lubi się znaleźć zawsze między swemi.

Po uroczystem nabożeństwie, odprawionem przez X. prob. Możdżenia, chłopcy pokazali gościom jak się odbywają zebrania tygodniowe w ich stowarzyszeniach, gdzie nie tylko się bawią wesoło i przyzwoicie ale sami wygłaszają odczyty poważnej treści, deklamują ładniejsze wiersze i uczą się form towarzyskich i parlamentarnych. Pięknie tam mówił młody druh o miłości Ojczyzny i Podhala, a jeszcze rezolutniej odpowiadał, gdy go koledzy chcieli podchwycić we wykładzie.

Wszystkich kursistów i gości odbił na kliszy fotograficznej p. dyr. Genga z Nowego Targu. Porońscy chłopcy dali jeszcze miły obrazek sceniczny z życia wodza swego, św. Stanisława Kostki opracowany wprost bez zarzutu. Przepięknie grał młody góralik w stroju krakowiaka.

X. Tomera podziękował wszystkim przyjaciołom młodzieży podh. za pomoc i popieranie pracy w Stowarzyszeniach, szczególnie podniósł zasługi nauczycielstwa całego Podhala za jego gorliwą pracę nad młodzieżą pozaszkolną.

Gromkimi okrzykami na cześć Najjaśniejszej naszej Rzeczypospolitej, na cześć nauczycielstwa i inteligencji na Podhalu, wreszcie na cześć gospodarzy i instruktorów kursu zakończyła zebrana młodzież uroczystość i rozjechała się po Podhalu, aby zapał swój i nabytą wiedzę nieść w szarzyznę życia do swych chat i stowarzyszeń. Mimowoli nasuwała się uwaga: więcej takiej solidnej pracy nad młodem pokoleniem w Polsce, a odrodzenie społeczeństwa przyjść musi. *Obecny.*

---

nami następstwami w Podhale (mogło nas przecie wcale nie być na świecie) tak z drugiej strony wiara taka w czasach braku kultury i oświaty — była puklerzem i jedyną ostoją, dla ludu podhalańskiego, zmuszonego nędzą, wędrować w świat za zarobkiem przed zepsuciem. Również i młode pokolenie idące w świat po naukę wynosiło z domu piękne zasady na całe życie, które dać może jedynie prawdziwe religijne wychowanie domowe.

Podówczas to żył w Bukowinie Kramarz Jędrzej, zwany powszechnie Jędrusiem, Kramarz z pniaka Kramarzowego na wierchu Kramarzowym.

Żył se w kawalerskim stanie, ślubując nie żenić się do śmierci. Był bratem tercjarzem, oddany cały fanatycznie swej wierze, której zamarzył poświęcić całe swe życie, pracę i cały swój majątek w postaci swej „ojcizny“ t. j. skalistej ziemi ojcowskiej.

(II. CZĘŚĆ)

Bukowina należała wówczas do parafji w Białce odległej o kilka kilometrów. Ludność musiała chodzić do tak odległego kościoła i zimie wczasie zawieji — kurniawy śnieżnej, lub wczasie roztopów, lub słot — to też wiadomo, że w takich czasach nie wszyscy domownicy mogli być w kościele.

To też Jędruś Kramarz umyślił se wybudować na wierchu „Kramarzowym“ kaplicę — w którejby Bukowianie mieli możność pomodlić się ci, co nie mogli być w kościele parafialnym, a on „Jędruś“ mógłby z niemi odśpiewać godzinki, różaniec i inne pieśni ku chwale Bożej — tak „se to myślał! ..“

A że to był góral z krwi i kości — o żelaznej woli i uporze góralskim — co postanowił, wykonał.

Wybrał pod kaplicę plac na środku wsi i wymienił za swój zagon ojczysty. Udał się do śp.

Propaganda hodowli jedwabnika.

Od szeregu miesięcy jesteśmy świadkami poważnych zmian w nastrojach społeczeństwa polskiego. W miarę odwracania się społeczeństwa od jałowych i bezużytecznych namiętności i walk partyjnych, które przez 8 lat zatruwały życie państwowości polskiej, budzi się pęd ku zagadnieniom gospodarczym, wolnym od „zabarwienia partyjnego“.

Społeczeństwo zdaje sobie coraz więcej sprawę z tego, że tylko zgodny wysiłek zbiorowych sił społeczeństwa, skierowywany ku odbudowie i budowie dobrobytu, zamożności i bogactwa narodowego i państwowego, zdolny jest zapewnić obywatelom państwa możliwe na tym świecie szczęście i zadowolenie.

W miejsce haseł wywrotowych, radykalnych lub zacofanych i reakcyjnych zdobywają sobie drogę hasła: „ku ideałom gospodarczym“. Zjawiają się coraz nowe możliwości odrodzenia gospodarczego Polski, potężnieją myśli rzucane dotąd przez poetów i myślicieli narodu polskiego, dokonywują się próby, które na pierwszy rzut oka wydają się być śmiesznemi lub fantastycznemi. Tymczasem nieugięta wola jednostek i uzyskane rezultaty już dzisiaj święcą prawdziwy tryumf i otwierają przed społeczeństwem polskiem nieznane wcale lub mało znane dziedziny pracy gospodarczej i źródła dochodu.

Jedną z mało znanych możliwości gospodarczych — to stworzenie własnego polskiego przemysłu jedwabniczego! Ruch ten ma w Polsce tysiące zwolenników, popiera go usilnie Min. Rolnictwa a przedewszystkiem organizacje społeczno-gospodarcze. Warszawskie Ognisko Zw. Podhalan, o którego uszy prawie codziennie obijają się echa tysięcznych porywów, zamierzeń, rodzących się w stolicy Polski, nie mogło też pominąć milczeniem hasła: „Budujmy własny przemysł jedwabniczy!“.

Juści zagadnienie to może nie mieć praktycznego znaczenia dla właściwego Podhala, ale Warszawskie Ognisko wzięło sobie za obowiązek nawiązanie łączności z emigracją podhalańską na dolinach, gdzie osiedliło się sporo kolonistów — może do tysiąca i więcej. Kolonistom tym powodzi się nienajgorzej, ale mimo to nie zapomnieli o „ziemi skąd ich ród“ tęsknią za górami i wciąż uważają się tylko za tymczasowych emigrantów podhalańskich.

Górale — koloniści na dolinach, a zwłaszcza w Małopolsce i na Wołyniu, są elementem dodatnim, ruchliwym, energicznym i pełnym inicjatywy, elementem twórczym, przedewszystkiem zaś elementem trudno dostępnym dla demagogji partyjnej, a owszem skłonnym ku organizacji o podłożu gospodarczo-kulturalnem.

Do tych więc górali kolonistów na dolinach zwraca się Ognisko Warszawskie z prośbą:

---

hr. Zamojskiego w Zakopanem, jako właściciela okolicznych lasów o pomoc i przyjęcie na siebie odpowiedzialności wobec władz za budowę. Podobno hr. Zamojski bardzo się nim zainteresował i nie tylko pozwolił brać materjał z lasów, ile trzeba było, lecz przyrzekł wszelką pomoc i opiekę.

I zaczął budować Jędruś Kramarz — na wierzchu „Kramarzowym“ kaplicę — kaplicę murowaną.

Choć nie ukończył żadnych szkół, — był budowniczym, murarzem, cieślą stolarzem a nawet rzeźbiarzem samoukiem; równocześnie prostym robotnikiem, kamieniarzem.

Jak mógł tak „upytował“ ludzi o pomoc bądź w naturze, bądź w gotówce — sam łamiąc kamienie, zwożąc je i murując; hań spał, jadł, modlił się i budował, aż skończył kaplicę — murowaną. Lecz nie dość mu tego było.. — postanowił wybudować kościół — bo kaplica już za mała. Więc znów kamienie, drzewo, budowa, praca powolna uparta, góralska... i stanął kościółek w Bukowinie.

Kto go dziś ogląda, widzi część przednią węższą — to pierwsza budowa, to kaplica — dobudówka, nawa — to już cały kościółek sklepiony przez analfabetę budowniczego — górala. Ciekawa rzecz dla inżyniera architekta.

Gdy mury kościółka były gotowe, wybudował wieżę drewnianą (dziś już inną wybudowano) sporządził sam ołtarze, ławki, ambonę, nawet organy z „trojocek“ (do międlenia lnu), które zbierał po wsi nie mając pod ręką odpowiedniejszego materjału, i wszystkie sprzęty kościelne. Z czasem jednak to wszystko, jako zbyt prymitywne usunięto.

Tak to Jędruś Kramarz dopiął swego i postawił w Bukowinie kościółek — on prosty góral — bo budował, pracował uparcie, stale, niezmordowanie, przez całe dwadzieścia lat...

Śpiewając już ku chwale Bożej w swym kościółku pieśni i modląc się z ludźmi, postanowił iść dalej — postanowił stworzyć parafję w Bukowinie i sprowadzić księdza do swego kościółka,

Sadźcie drzewka i drzewa morwowe, hodujcie jedwabniki! Zapoznawszy się z wynikami dwu dniowego kursu jedwabnictwa w Warszawie pozwolą sobie podać czytelnikom pobieżne wiadomości o jedwabnictwie w Polsce.

Polska sprowadza corocznie około 300 tysięcy kg. jedwabiu z zagranicy i wydaje na to 30 miljonów złotych rocznie.

Tymczasem Polska mogłaby sama u siebie wyprodukować powyższą ilość jedwabiu, a tak te 30 miljonów zostałoby w kraju, tysiące polskich robotników znalazłoby pracę w polskim przemyśle jedwabniczym. Jedwabnik jest to motyl — prządka, którego gąsienica żyje jeden miesiąc w roku, żywi się liśćmi drzewa morwowego, a po miesiącu wysnuwa z siebie niteczkę jedwabną o długości 1000 do 1400 metrów, z której to niteczki buduje sobie „oprzęd", ochraniający poczwarkę. Poczwarkę zabija się parą, a z nitek wyrabia się ładne tkaniny jedwabne.

Hodowla więc jedwabnika zależną jest od liści morwowych, a tych dostarczają drzewa morwowe, których w Polsce posiadamy około 40 tysięcy. Od 3 lat prowadzi próby hodowli jedwabnika w Polsce Centralna Doświadczalna stacja jedwabnicza w Milanówku pod Warszawą, a około 200 hodowców prowadzi próby doświadczalne w różnych okolicach Polski. Okazało się, że w Polsce można hodować jedwabniki nie gorzej od zagranicy. Cała praca około jedwabnika polega na karmieniu gąsienicy liśćmi morwy i to tylko przez 4 tygodnie (w czerwcu.) Nakładów wielkich niema, mogą ją wykonywać dzieci, kobiety i starcy. Mając 15 do 20 drzewek morwowych, można uzyskać około 60 kg. oprzędów jedwabnych, wartości około 700 zł. i więcej Trzeba zatem sadzić drzewka morwowe, zachęcić innych do sadzenia. Można sadzić żywopłoty morwowe koło dróg, ogrodów i td. Warszawskie Ognisko wyśle na żądanie prospekt odpowiedni. Szczegółowe informacje jak sadzić morwę i jak hodować jedwabniki znaleźć można w podręczniku S. i H. Witaczek „Jedwabnictwo", którego nowe wydanie ukaże się w najbliższym czasie. (stare wyczerpane.)

Kto zatem chce przyczynić się do wzbogacenia kraju o nową gałąź przemysłu, kto chce podnieść dochodowość swojego gospodarstwa — niech sadzi morwę, niech choduje jedwabniki.

Niech mi wolno będzie imieniem Warszawskiego Ogniska Zw. Podh. wyrazić głębokie uznania i pochwałę dla „naszego dziecka" — Ognisko w Hołhradach na Podolu, które ochotnie postanowiło podjąć propagandę hodowli jedwabników na Podolu i przyciągnąć do pracy tamtejszych Polaków, którzy w niem widzą prawdziwe ognisko zapału, energji, ochoty do postępu i pracy, nie dla partji, ale dla własnego dobrobytu, a przedewszystkiem dla dobrobytu siły i potęgi państwa polskiego!

---

a ponieważ postanowił i uparł się — znów doprowadził sprawę do końca.

Mimo sprzeciwu części mieszkańców, szczególnie wierchu „Rusinskiego" z obawy przed ciężarami i obowiązkami względem parafjalnego kościoła, oraz licznych przeciwników jego w tej sprawie, Jędruś Kramarz złamał wszystkie przeszkody. — Trafił do konsystorza biskupiego, był nawet w Rzymie u Ojca Świętego. Wreszcie utworzono przy jego Kościółku parafję i przeznaczono stałego ks. proboszcza.

Jędruś Kramarz zapisawszy na ten swój kościółek zagony ziemi ojczystej — jako fundację kościółka, zmarł przed kilku laty w Bukowinie w stanie kawalerskim

Słyszałem, że ten fanatyk i idealista swego rodzaju — który całe swe życie poświęcił jednej myśli t. j.: swemu ukochanemu kościółkowi, — który dał możność nietylko pokoleniom bukowińskim lecz i przebywającym tam letnikom, pomodlić się na miejscu w parafjalnym kościółku, sam jednak przed śmiercią musiał chodzić „słuchać się" do odległego kościoła w Poroninie...

Uczęszczając do kościółka, szukałem grobu śp. Jędrzeja Kramarza, myśląc sobie — może śpi w podziemiach kościółka? — może na cmentarzu obok niego — jako pierwszy fundator? — Lecz prócz pniaków przedwcześnie ściętych drzewek na cmentarzu kościółka, nie znalazłem „nika" śladu grobu fundatora — nawet „wiycie" drewnianego „krzizicka".

Takim to był ten główny fundator kościółka w Bukowinie śp. Jędruś Kramarz, ten prosty góral, z pniaka Kramarzów, którego wydała ta skalista ziemia podhalańska.

Powiedziano mi potem, że jest pochowany na cmentarzyku bukowińskim gdzieś tam, od potoka...

A jednak bracia Bukowianie! — pamięć o tym człowieku jak na górala prostego niezwykłym —

Za przykładem Ogniska w Holibradach aby poszło i to drugie w Aleksandrówce na Podolu, niech pójdą te inne, które mają pozostać!

Niech czyni każdy w swem Kółku
Co każe Duch Boży,
A całość sama się stworzy!

Dr. Pajerski Fr.

Kilka słów o przechowywaniu obornika.

Wystarczy tylko przejść się po wsiach, a nawet można zauważyć, jakie błędy popełniają, niektórzy gospodarze przy przechowywaniu obornika.

Zdarza się bardzo często, że gospodarz utrzymujący kilka sztuk bydła, jednak nie zdaje sobie sprawy, jak wielkie rozmiary powinien stosować pod gnojownię. To też zwykle się zdarza, że jeszcze obornik nie jest odpowiednym do wywożenia go na rolę, a miejsca zabraknie do przechowywania go. Więc wtedy zwykle wyrzuca się go na bardzo wysokie kupy, gdzie spala się i przez co obornik traci ogromnie na wartości. Dalej wielkim błędem jest utrzymywanie gnojowni gdzieś pod okapem, z którego przy lada jakim deszczu, spływa znaczna ilość wody do gnojowni. Woda przepływając przez obornik, rozpuszcza najważniejsze części obornika t. j. azotowe i potasowe, zabiera je, przez co obornik staje się bardzo ubogim. Więc też nic dziwnego, że gospodarze wożą bardzo dużo nawozu na rolę, a on im straśnie słabo podniesie plon. Taki wyługowany obornik już nie warta nawet tyle, co dobrego 1/4 część. Chcąc być dobrym rolnikiem, to trzeba się przedewszystkiem starać, ażeby unikać przynajmniej tych najważniejszych błędów, które powyżej opisałem Dobrze przechowanie obornika polega: 1) na dobrym wymierzeniu gnojowni, w odpowiednim stosunku do zwierząt; np. na jedną krowę liczy się średnio 3·5 m², na konia 1·5 m² na świnie 1·5m², 2) na należytem układaniu oraz mieszaniu go od rozmaitych gatunków zwierząt i ugniataniu go. Ugniatanie można wykonać w bardzo łatwy sposób, a mianowicie: wgonić bydło przynajmniej dwa razy w tygodniu i przeganiać je, ażeby dobrze stratowało, a wtedy dopiero będzie się racjonalnie przechowywał obornik.

Gnojownia nie powinna być głębiej w ziemi jak na 30 cm, ponieważ przy głębokich gnojowniach zwykle obornik torfieje, co jednak nie jest pożądane dla rolnika.

Nie należy także układać grubszej warstwy obornika, jak na 1·5 m wysoko. Dno gnojowni powinno być nieprzepuszczalne, t. zn. ażeby gnojówka nie wsiąkała do ziemi.

Wrazie wysychania obornika, należy skrapiać go zwykle wodą.

Jest pożądanem także, ażeby gnojownia była ocieniona (można obsadzić jakiemi drzewami), ponieważ słońce bardzo wysusza obornik, a równocześnie zabija bardzo ważne dla rolników t. zw. bakterie. Mam nadzieję, że gdyby jeszcze którzy z czytelników poczuwali się do tych błędów to chyba po przeczytaniu tego numeru, już będą się starali ich unikać.

Jeżeli któryś z gospodarzy podejmie się racjonalnie przechowywać obornik, to napewno on już tego nie popuści, a będzie jeszcze i sąsiadom doradzał.

Józef Balaru
uczeń Szkoły rolniczej w Suchodole.

---

tam u Was nie śmie zaginąć! Jego wiarę z jaką budował Wasz kościółek, w którym modlić się możecie, oraz jego dwudziestoletnią pracę i ofiarność położoną przy budowie Waszego kościółka musicie uczcić! —

Idźcie w turnie i zwieźcie granitowy głaz i każcie wykuć na nim „..... a wieczne odpoczywanie, racz mu dać Panie". —

Zaś w najbliższą rocznicę śmierci, dajcie za duszę jego na mszę świętą i postawcie na grobie poświęcony pomnik, na dowód, że umiecie uczcić tego, który całe swe życie i majątek poświęcił na chwałę Bożą i pożytek bliźnich.

Ja równocześnie na ten cel przesyłam na ręce skarbnika Ogniska Związku Podhalan Antoniego Chowańca 10 zł.

O nosaciźnie u zwierząt i ludzi.

Nosacizna (malleus) jest cierpieniem nagabującem w głównej mierze zwierzęta jedno kopytne jako konie, muły, osły. Choroba ta ma swe źródło w swoistym drobnoustroju, odkrytym przez Loeffera i Schülza, a mającym kształt krótkiej, cienkiej na końcu zaokrąglonej laseczki (skąd nazywamy go lasecznikiem bądź też prątkiem). **Znamienną cechę opisanego typu lasecznika stanowi to, że jest on niepospolicie odpornym na działanie wszelkich szkodliwych czynników zewnętrz-**

nych jak np. wysuszania, mrożenia, gnicia etc. Po tych ogólnych uwagach, dotyczących morfologicznych i biologicznych własności laseczników nosacizny (bacillus mallei), przechodzę do określenia przebiegu tejże choroby u konia, poczem omówię sprawę nosacizny u ludzi.

Otóż wyłączne wrota dla przedostania się zarazka cierpienia, o którem mowa, do organizmu zwierzęcia stanowią różnej wielkości ranki na skórze lub błonie śluzowej jego aparatu oddechowego. W miejscach wniknięcia mikrobów po kilku, najpospoliciej 3—5 dni zaczynają pojawiać się wybroczyny, które w przeciągu kilka godzin ropieją, a następnie przeobrażają się w krosty. Krosty te w dalszym ciągu zaczynają pękać i przebierają postać otwartych wrzodów, z nozdrzy chorego zwierzęcia sączy się w obfitej ilości płyn o niemiłej woni, a czerwonej (wskutek zawartości krwi) barwie. Zmianom powyższym towarzyszy najczęściej gorączka do 42° C. dochodząca, bądź też dreszcze. Lecz nie natem koniec. Oto krew lub limfa roznosi laseczki do rozmaitych okolic i organów ustroju, gdzie na skutek tego powstają zmiany patologiczne podobne w zupełności do zmian pojawiających się w miejscu zakażenia. Zwierzę słabnie coraz więcej, traci na wadze, a wreszcie w ciągu kilka lub kilkunastu dni, kończy życie. Jedynie w chronicznych przypadkach nosacizny, choroba ta ciągnąć się może całemi łatami.

Przystępując z kolei rzeczy do opisu przebiegu nosacizny u człowieka, zauważam, iż jedynem niemal dlań źródłem infekcji czyli zakażenia są dotknięte tem cierpieniem konie, względnie chorobowe ich wydzieliny. Zarażenie się nosacizną następuje wprost, np. wskutek parskania chorego konia i przedostawania się ślin kropli do nosa człowieka, bądź też dokonuje się to za pośrednictwem zawierającego wyschnięte mikroby kurzu stajennego. Bramę wejścia dla zarazków stanowią uszkodzenia skóry lub śluzówki nosa. Oprócz koni rozsadnikami nosacizny są chorzy ludzie. I tu rozszerzanie się choroby następować może w dwojaki sposób bezpośrednio, przez styczność z chorym, bądź też drogą pośrednią np. przez posługiwanie się przedmiotami, których poprzednio używała cierpiąca jednostka. Co się tyczy objawów nosacizny u człowieka, to takowe podzielićby można na dwie grupy. Pierwszą z nich stanowiłyby zaburzenia ogólne w rodzaju utraty apetytu, bólów głowy, nudności, wymiotów, gorączki bólów w stawach i krzyżach itp. Do drugiej natomiast grupy zaliczyć musielibyśmy kompleks miejscowych zmian zapalnych i ropnych w zupełności identycznych ze zjawiskami występującemi w miejscu osiedlenia się zarazka u konia. Zmiany te będące wynikiem niszczycielskiej działalności bakteryj, polegają na formowaniu się (w miejscu przez mikroby nagabniętem) ropnych pęcherzyków i krost, które ulegają rozpadowi i tym sposobem zamieniają się w głębokie wrzody. W pobliżu takiego wrzodziejącego ogniska znajdujące się naczynia limfatyczne obrzmiewają i stają się dostrzegalne w postaci czerwonych sznurków

(C d n.) Słuch. med *Wład Sierosławski.*

Z Polski i ze Świata.

Niemcy chwilowo rozbrojeni. Marszałek Foch oświadczył na posiedzeniu komisji wojskowej, że wobec zawartej z Niemcami ugody w sprawie rozbrojenia, można ich chwilowo uważać za rozbrojonych Rozbrojenie to jednak nie będzie trwałe i może się łatwo zmienić wobec 65 miljonów ludności niemieckiej. Wszelkie środki ostrożności są jaknajbardziej wskazane. W „Echo de Paris“ gen. Castelnau ostrzega przez zbyt wczesnem oddaniem Nadrenji, zanim Francja nie otrzyma istotnych gwarancji pokoju.

Bombardowanie Szanghaju. Donoszą z Szanghaju, że strejkuje tam 100.000 robotników popierających w ten sposób rząd kantoński. Gubernator wojskowy w Szanghaju ogłosił rozporządzenie, w którem grozi karą śmierci wszystkim agitatorom strejkowym. Wskutek tego policja aresztowała w dzielnicy chińskiej 20 agitatorów, których bez żadnego śledztwa skazano na karę śmierci, zaś głowy straconych zatknięto na budynku pocztowym i na bramach miasta. Inne źródła mówią, że już stracono 1.000 ludzi. W ruchu strejkowym nastąpiło pewne uspokojenie, będące następstwem licznych egzekucyj dokonanych na agitatorach strejkowych. Tymczasem zaszło nowe zaostrzenie położenia. Załoga chińskich okrętów gen. Sun Czan Fanga, zwalczająca armję kantońską, popieraną przez bolszewików, stojąca w porcie szanghajskim — zbuntowała się i rozpoczęła bombardowanie przedmieść miasta. 12 pocisków armatnich wystrzelonych na miasta przez zbuntowanych marynarzy chińskich, wpadło do koncesji francuskiej. Oddziały europejskie i korpus ochotniczy otrzymały ostrą amunicję i trwają w pogotowiu. Ogień artylerji wywołał nieopisaną panikę w mieście, ponieważ w pierwszej chwili

sądzono, że są to strzały przednich straży armji kantonskiej Równocześnie wierna dotychczas gen. Sun Czan-Fangowi policja chińska zbuntowała się i opowiedziała za kantończykami. Szanghaj wygląda w tej chwili, jak wielki obóz wojenny. Żołnierze w mundurach niemal wszystkich armji świata, zapełniają ulice.

Według ostatnich doniesień wojska kantońskie posuwają się w marszu pośpiesznym na Szanghaj. W okolicach miasta doszło już do małych potyczek między patrolami wojsk kantońskich i załogą Szanghaju.

Podobno kantończycy w tych wstępnych utarczkach ponieśli poważne straty, przyczem wzięto do niewoli wielką liczbę żołnierzy. Jeńcy zeznają, że armja kantońska jest wyposażona świetnie pod względem materjału wojennego, który pochodzi ze źródeł rosyjskich. Do sztabu poszczególnych oddziałów kantońskich przydzieleni zostali oficerowie rosyjscy jako wojskowi rzeczoznawcy. Załoga Szanghaju przeprowadza gorąco ostatnio prace fortyfikacyjne, kopiąc rowy i otaczając je drutem kolczastym. Do prac tych zmobilizowano kolumny z ludności cywilnej chińskiej w Szanghaju. Nowy głównodowodzący miasta oświadczył cudzoziemcom, że jest zdecydowany bronić miasta do ostatniego tchu. Położenie cudzoziemców w Szanghaju staje się wobec tego coraz bardziej krytyczne. Oddziały cudzoziemskie znajdują się w ostrem pogotowiu, gdyż liczą się z możliwością rozruchów w mieście z chwilą zbliżenia się wojsk kantońskich.

Waszyngton Departament stanu kominikuje, iż poseł amerykański w Pekinie otrzymał polecenie przyłączenia się do akcji ustalonej wspólnie przez korpus dyplomatyczny, w sprawie obrony koncesyj międzynarodowych w Szanghaju.

Nota Anglji do Sowietów. Kiedy musieliśmy zaraz w zaraniu walczyć z bolszewikami, Zachód oburzał się na nasz imperjalizm Zatrzymano transporty broni, aby zaszkodzić Polsce. Przodowała w tej robocie Anglja, która na czele z Lloyd Georgem otwarcie szła przeciw Polsce. Zalew bolszewicki Polska jednak przetrzymała mimo wszystkie trudności.

Może tam na zachodzie otworzą się oczy tym, którzy lekceważąco o Polsce mówili, bo przekonają się, że ona uratowała kraje zachodnie od ogólnego zamętu. Dworowała sobie Anglja z bolszewików, przyjmowała ich u siebie, gościła, handlowała z niemi. Dziś zbiera owoce.

Strajk angielski był dziełem bolszewików. Dziś rada ministrów angielskich radzi nad środkami. któreby były skuteczne przeciw propagandzie antyangielskiej rządu sowieckiego. Rząd angielski podkreśla w swej nocie, iż rząd sowiecki przyrzekł uroczyście w umowie handlowej, zawartej w dniu 4 czerwca 1923 zaniechać wszelkiej propagandy antyangielskiej, czego nie dotrzymał skutkiem czego kilkakrotnie musiano interwenjować, bo urzędowe zapewnienia rządu sowieckiego nie były brane serjo.

W końcu noty rząd angielski wyraża nadzieję iż, jeśli rządowi rosyjskiemu zależy na utrzymaniu stosunków, zaniecha swej dotychczasowej polityki propagandy antyangielskiej i wskazuje z naciskiem, że podobna polityka musi doprowadzić do unieważnienia umowy handlowej i zerwania stosunków, dyplomatycznych między obu krajami.

Prasa rosyjska bagatelizuje naogół ostatnią notę Anglji, jakkolwiek w komisarjacie ludowym do spraw zagranicznych wrażenie noty brytyjskiej było niewątpliwie bardzo silne. „Izwiestja“ piszą, że najpoważniejszym zarzutem, jaki polityce sowieckiej udało się nocie wielkobrytyjskiej zrobić, było zgodne poparcie, udzielone przez związki zawodowe, kierujące klasą robotniczą związku sowieckiego dla strajku górników angielskich.

Szereg zarzutów, wysuniętych przez notę, zdaniem „Izwietsji“ nie może zasługiwać na poważne traktowanie. W każdym bądź razie, zastrzega się urzędówka sowiecka, rząd ZSSR gotów jest wzajemne stosunki obu państw ułożyć na płaszczyźnie pokoju. „Prawda“ zauważa, iż groźby noty angielskiej nie mogą wpłynąć na zmianę polityki Sowietów w stosunku do państw z Sowietami sąsiadujących lub do Anglji.

Moskwa Donoszą tu z Londynu, iż poseł angielski w Moskwie Hoodson znajdujący się obecnie w Londynie nie powróci do Moskwy, dopóki nie ulegnie wyjaśnieniu sytuacja wytworzona przez ostatnią notę Wielkiej Brytanji.

W tutejszych kołach komisarjatu ludowego do spraw zagranicznych uważają fakt ten za symptom przygotowujący zerwanie wszelkich dyplomatycznych stosunków pomiędzy obu państwami.

KRONIKA.

Kraków ku czci Orkana. W tym tygodniu odbyło się w Krakowie posiedzenie Komitetu jubileuszowego ku czci Władysława Orkana. Szer-

sze sprawozdanie z działalności Komitetu umieścimy w następnym numerze. Dziś tylko zaznaczamy, że staraniem tego Komitetu teatr miejski im. Słowackiego grał będzie Orkanową sztukę „Franek Rakoczy“. Pierwsze uroczyste przedstawienie ma być w sobotę 12. marca.

Ważne dla wszystkich. Staraniem Zarządu Głównego Związku Podhalan wyjdzie z druku w najbliższych dniach jasno i przystępnie napisana książeczka o Władysławie Orkanie, którego Jubileusz w tym roku obchodzić będziemy. W przyszłym numerze podamy wszystkim do wiadomości, gdzie broszurkę tę można będzie nabyć. Książeczka ta winna się znaleźć w każdej chałupie góralskiej.

Młode Podhalanki Orkanowi. W Poroninie odbył się 2 dniewy Kurs Stowarzyszeń żeńskich okręgu podhalańskiego, którego uroczyste zamknięcie w zeszłą niedziele poświęcone było Orkanowi. Na uroczystość przybył też zaproszony z Krakowa p. Antoni Zachemski, który wygłosił odczyt o Wł. Orkanie Ze względu na trafne ujęcie głównej rzeczy, prosty styl i formę, w jakiej prelegent myśli swoje podał, odczyt zrobił na wszystkich bardzo miłe wrażenie i wywołał nawet kilka interesujących zapytań w tej sprawie. Szczegółowsze sprawozdanie z kursu i zamknięcia prześlemy w tych dniach. Uczestniczka

O zabytki sztuki podhalańskiej. W tych dniach przybył na Podhale prof. Józef Czubek, celem dokonania zdjęć fotograficznych ze staroświeckich zabytków, z zakresu budownictwa, stroju rzeźby i wogóle sztuki Podhalańskiej. Prof. Czubek uda się też na Spisz i Orawę

Wybory gminne w Odrowążu. W ostatnich dniach lutego odbyły się u nas wybory do rady gminnej. Utworzyły się dwie partje wyborcze, z których jedna (dolańska) robiła wszystko, by tylko swoich ludzi przeprowadzić. Uwijaczka była straszna. Dolanie wyrychtowali furmanki i zwozili do urny wyborczej różne kaliki i matołków, z których niejeden o świecie Bożym mało co pamięta. Kiedyindziej, gdyby taki człowiek umierał z głodu i biedy, toby go nie miał kto poratować, a teraz wszystkich powynajdywali. Najwięcej uwijaczki miały wójtowe konie, które ino wchodziły i wychodziły ze stajni. Ale i tu mieli różne niespodzianki. Wieźli np. takiego biedaka, który, gdy się dowiedział, gdzie go wiozą, uciekł ze sanek i byłby wnet w śniegu zamarzł. Trzeba też koniecznie wspomnieć, że i dla wójcinej dnie te przeszły na ciężkiej pracy. Chociaż bowiem miała do pomocy różne kumosie, które gotowały herbatę i gościły nią wyborców, to jednak gadania było mimo to dużo, skoro i sanki i konie musiała wójcina stroić. Powiadają ludzie, że już takiej obyrtaczki dawno nie widzieli. Każdy kto widział tę agitacyjną robotę musi przyznać, że może ani czwarta część z głosujących w 4-kole nie oddała kartek dobrowolnie i świadomie. Przykre to tembardziej, że na liście wybranych z tego koła znajduje się i ci, co powinni dbać o jedność i dobro całej gminy, bo cała gmina łoży na ich utrzymanie. Widocznie też biorą na siebie pełną odpowiedzialność za wszelkie następstwa, jakie z tego rodzaju postępowania mogą wyniknąć. Jakie one będą, trudno narazie przewidzieć; ale to pewne, że gospodarze zaczynają niektóre sprawy dobrze rozumieć i z tego odpowiednie wnioski wyciągną Górzanie mają prawo żądać miejsca dla swego przedstawiciela w gronie radnych, bo z pastwiskami gminnemi dzieje się im krzywda. Ale jakże mają się o tę krzywdę upomnieć, skoro przy wyborach upadli z powodu brzydkiej agitacji, i z powodu tego, że na listę wyborców w 4 kole nie wpisano (zapomnieli i to akurat o ludziach z góry!) przeszło 50 osób. Te i tym podobne zajścia spowodują najprawdopodobniej rekurs ze strony pokrzywdzonych, ponieważ takie sprawy, jak wybory gminne muszą się odbywać drogą prostą i uczciwą. O jakości naszych ostatnich wyborów świadczy i to, że radnym został Jan Ligas, który już kilkakrotnie sądownie był karany, a niedawno został zasądzony na kilka miesięcy więzienia wraz z synem, za zbrodnię niszczenia sąsiadowi plonów na pniu. Możnaby jeszcze dużo o wyborach pisać, ale tymczasem zwracamy się także i tą drogą do odnośnych władz, by zechciały wglądnąć w to wszystko i przynajmniej w części naprawić owe zakrapiane wybory. Takie bowiem stosunki, jakie istnieją dotychczas, mogą wywołać całkiem niepożądane skutki. Nie chcemy wprowadzać nijakiego mątu, chcemy tylko w gminie jedności i prawdy, której dotychczas niema, bo sami jej głosiciele postępują, jak przy ostatnich wyborach, całkiem przeciwnie. *J. P.*

Za ten dział Redakcja nie bierze odpowiedzialności.

Redaktor odpowiedzialny Jan Krauzowicz. Drukarnia W. Ostrowskiego przedtem I. Borka w Nowym Targu.